

## W POSZUKIWANIU PRAWDY

JAN TOMASZ GROSS, *Opowieści kresowe 1939–1941. Wybory 22 X 1939*, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021, 149 s.;

*Opowieści kresowe 1939–1941. Prekariat*, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021, 138 s.

Gdy rok temu zdecydowałem się na publikację krytycznej recenzji o najnowszej książce Jana Tomasz Grossa, to zakładałem, że jest to jakiś odprysk jego zainteresowań dziejami Polski i nie stanowi szerszego projektu<sup>1</sup>. Niestety bardzo się myliłem. Okazało się, że *Opowieści kresowe 1939–1941* Grossa mają zawierać aż sześć kolejnych pozycji. Nie wchodząc w żaden sposób w konstrukcję tej koncepcji, bo to absolutne prawo autora, muszę przyznać, że niepokoi mnie, że w efekcie pojawiania się kolejnych tomików tej serii powraca we mnie pytanie, czy aby na pewno otrzymujemy, jako czytelnicy, obraz przeszłości będący efektem solidnych badań źródłowych, czy jedynie dość mocno utrwalonych już wyobrażeń Autora o ówczesnej przeszłości, z tak dobraną podstawą źródłową, by ułożyło się to w jednolity i z góry założony wizerunek losów obywateli państwa polskiego na Kresach Wschodnich w latach 1939–1941. Wskazywałem na to jako poważną wadę już przy okazji recenzji pierwszego z tomików tej serii. W żaden sposób mój niepokój się nie zmniejszył po lekturze dwóch kolejnych.

Zgodnie z przyjętą przez Autora logiką drugi z tomików odnosi się do kwestii tzw. wyborów przeprowadzonych przez władze sowieckie na zajętych i okupowanych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej po 17 września 1939 r.<sup>2</sup> Sprawą może poboczną, ale w kontekście problematyki, do której zamierzam się odnieść, chyba jednak istotną, pozostaje fakt, że żaden z zaplanowanych tomików nie został poświęcony samej agresji sowieckiej na ziemiach polskie, postawom ludzi wobec tejże agresji i że ten dramatyczny moment w dziejach państwa i społeczeństwa jedynie majaczy w tle opowieści. Najmocniej obecny był, jak można

<sup>1</sup> M. Franz, *Nawet małe książki potrafią wywołać ogromne zamieszanie. Recenzja książki Jana Tomasz Grossa, Opowieści kresowe 1939–1942. Żydzi i Sowietci*, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2019, ss. 89, „UR Journal of Humanities and Social Sciences”, 2020, nr 2 (15), s. 145–160.

<sup>2</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1942. Wybory 22 X 1939*, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021, ss. 149.

sądzić – w tomiku pierwszym, ale przecież odnoszącym się jedynie do losów i postaw ludności żydowskiej na polskich Kresach Wschodnich po 17 września 1939 r. O samej agresji i postawach społeczeństwa wobec niej dowiemy się niewiele, jakby ta historia lat 1939–1941 nie miała swojego początku. No ale cóż, najwyraźniej Autor miał tu jakąś swoją koncepcję<sup>3</sup>.

Tym, co na pewno łączy wszystkie dotąd opublikowane tomy *Opowieści kresowych*, jest podobna baza źródłowa. Autor nie ukrywa, że podstawą jego badań są zespoły archiwalne zdeponowane w Stanach Zjednoczonych, głównie w Instytucie Hoovera w Kalifornii. Oczywiście w żaden sposób nie można nie docenić znakomitych materiałów, które są efektem prac Samodzielnego Referatu Historycznego Armii Polskiej na Wschodzie, podjętych już w 1942 r., jednak faktycznie uznanie przez Autora tego zespołu jako absolutnie podstawowego może budzić zdziwienie. Wobec przyjętej metodyki pisarskiej i braku jakiegokolwiek bibliografii, przy jednocześnie dość ograniczonym zakresie stosowanych przypisów, trzeba posiłkować się spisem skrótów, który pozwala dostrzec, w jaki sposób wykorzystywane były przez Autora dwa archiwa ukraińskie (Iwowskie) i dwa rosyjskie (moskiewskie). Zdziwiał brak archiwów kijowskich, mińskich, wileńskich czy też wielu, wielu innych. Autor zdecydowanie nie korzystał z żadnego poważnego zespołu archiwów polskich. Zdziwiał to tym bardziej, że podjęta tematyka, co najmniej od 1990 r., pozostaje jednym z najważniejszych zagadnień badawczych polskiej historiografii, obiektem starań polskich archiwistów. W efekcie tego nie tylko zdołano zgromadzić ogromną ilość dokumentacji, pozyskanej ze zbiorów rodzinnych, relacji, wspomnień ludzi, którzy przeżyli te wydarzenia, ale i pozyskać materiały z archiwów znajdujących się na terenie byłego Związku Sowieckiego. Są one jednak zdecydowanie poza strefą zainteresowania badawczego Jana Tomasza Grossa. Biorąc to pod uwagę, można postawić twardą tezę, że podstawa prowadzonych rozważań w *Opowieściach kresowych* jest niedostateczna, zbyt poważnie ograniczona i może zasadna dla esejów wygłaszanych na kolejnych konferencjach czy sympozjach, ale zdecydowanie niewystarczająca dla tekstów publikowanych.

Problem jest tym ważniejszy, że od czasów publikacji o mordzie w Jedwabnem<sup>4</sup> jej Autor zyskał nie tylko rozgłos, ale i opinię, że przedstawiane przez niego ustalenia są wiarygodne, tym bardziej iż przedstawiane są w bardzo apodyktycznym tonie, a wszelka dyskusja traktowana bywa jako forma ataku na jedynego sprawiedliwego i uczciwego w swoich badaniach historyka. Nie wchodząc ponownie w spór, na ile taka postawa jest uzasadniona, dobra czy uczciwa wobec adwersarzy, powinno to powodować u Jana Tomasza Grossa szczególną staranność w toku prowadzonych badań naukowych oraz w czasie przedstawiania ich ustaleń. Tymczasem można jednoznacznie ocenić, że w odniesieniu do *Opowieści kresowych*, na pewno w obrębie wykorzystanej bazy źródłowej, takowej nadzwyczajnej staranności Jan Tomasz Gross nie dopełnił.

<sup>3</sup> Kolejnym tomikom towarzyszą formy tekstu, który można by zatytułować „Od Autora”, ale w żaden sposób one nie tłumaczą koncepcji samej serii, wyboru tematyki czy też układu całości. Są raczej próbą wyjaśnienia, że część tekstów to powrót do już wcześniej znanych publikacji, tu jedynie wyretuszowanych, czy też wystąpień lub odczytów, które uzyskały nowy wymiar dla potrzeb samej serii. Pod tym względem chyba dopiero tomik trzeci – *Opowieści kresowe 1939–1941. Prekariat* (Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021, ss. 138) – jest całkowicie nowym, oryginalnym opracowaniem, powstałym na potrzeby tej serii wydawniczej.

<sup>4</sup> J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

Wydarzenia z 17 września 1939 r. nieraz były już analizowane w historiografii. O decyzjach polskich władz, ich przejściu przez granicę z Rumunią czy wydanych ówczesnie dokumentach, orędziach, rozkazach napisano wiele. Jan Tomasz Gross dokłada do tego obrazu kreatywnie jeszcze jedną cegiełkę. Otóż uważa on, że prezydent Ignacy Mościcki nie uznał, że państwo polskie znalazło się w stanie wojny z Rosją Sowiecką i że był to sukces sowieckiej dyplomacji<sup>5</sup>. Pomijając już słowa Prezydenta RP z jego orędzia do Narodu, ogłoszonego 17 września 1939 r. w Kosowie: „[...] nasz sąsiad wschodni najechał nasze ziemie, gwałcąc obowiązujące umowy i odwieczne zasady moralności”<sup>6</sup>, nie bardzo można zrozumieć, gdzie dyplomacja sowiecka miałaby tu odnieść sukces. Państwo polskie znajdowało się w krytycznej fazie wojny obronnej, nastąpiło faktycznie załamanie frontu, a sojusznicy – nie informując o tym polskich władz politycznych i militarnych – zdecydowali się nie udzielić polskiej armii faktycznej i realnej pomocy. Fakt, że ani Francja, ani Wielka Brytania nie uznały, że znajdują się w stanie wojny z Rosją Sowiecką, tylko uzupełniał ten obraz porzucenia Polski w tych dramatycznych dniach przez sojuszników. Nie oznacza to jednak, że Polska nie pozostawała w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim, co znajdowało swoje odzwierciedlenie w szeregu wydawanych aktów prawnych<sup>7</sup>. Można odnieść zatem wrażenie, że Jan Tomasz Gross kreuje obraz tamtych dni wygodny dla jego narracji, ale niekoniecznie zgodny z tym, jak faktycznie wyglądał przebieg wydarzeń.

Trudno powiedzieć, na podstawie jakich ustaleń Jan Tomasz Gross twierdzi, że 10 września wojna w Polsce była już rozstrzygnięta<sup>8</sup>. 9 września rozpoczęła się kontrofensywa połączonych sił Armii „Poznań” i „Pomorze” na skrzydło 8 Armii gen. Johanna von Blaskovitza. Bitwa nad Bzurą stanowiła poważny zwrot operacyjny i mogła zagrozić niemieckiej ofensywie w stronę Warszawy. Broniły się w tym czasie Gdynia, Kępa Oksywska, Hel, a wojska niemieckie nie miały jeszcze żadnych szans na zdobycie Warszawy. Nawet nasi sojusznicy jeszcze nie podjęli decyzji o wstrzymaniu się od ofensywy na froncie zachodnim. Ta bowiem zapadła dopiero 12 września<sup>9</sup>. Dodatkowo sam Jan Tomasz Gross pisze kilka stron wcześniej, że jeszcze 14 września sowiecki komisarz spraw zagranicznych wezwał do siebie ambasadora III Rzeszy w Moskwie, pytając się, kiedy upadnie Warszawa, co miało dać zielone światło dla sowieckiej agresji na Polskę<sup>10</sup>. Skoro 14 września nie było pewności, kiedy to nastąpi, to tym bardziej nie mogło być takiej pewności 10 września.

<sup>5</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1942. Wybory 22 X 1939...*, s. 19–20.

<sup>6</sup> Orędzie Prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 17 września 1939 r., Wikiźródła, wolna biblioteka (wikisource.org) (dostęp 2 VI 2021 r.).

<sup>7</sup> Monitor Polski, 19 XII 1939, nr 277; Monitor Polski, 9 III 1940, nr 51; Monitor Polski, 30 III 1940, nr 58. Szerzej o formalno-prawnych aspektach agresji ZSRS na Polskę 17 IX 1939 r.: A.A. Ostanek, *Spór o granicę polsko-radziecką w latach II wojny światowej* [w:] *Stosunki polityczne, wojskowe i gospodarcze Rzeczypospolitej Polskiej i Związku Radzieckiego w latach II wojny światowej*, red. J. Gmitruk, W. Włodarkiewicz, R. Roguski, Warszawa–Siedlce 2013, s. 173–201.

<sup>8</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1942. Wybory 22 X 1939...*, s. 22.

<sup>9</sup> Możliwie szeroko kwestie konferencji w Abbeville przedstawił W. Mazur, „*Offensive pour la Pologne?*” *Wojskowe aspekty polityki mocarstw zachodnich wobec Polski a konferencja w Abbeville (wiosna-lato 1939 roku)*, „Kwartalnik Historyczny”, R. CXXIV, 2017, nr 4, s. 699–731.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 18.

Autor, dziś z pozycji ciepłego fotela, wie jednak lepiej. A może tylko kreuje obraz przeszłości, która była dużo bardziej skomplikowana, niż mogłoby się niektórym wydawać.

Jan Tomasz Gross twierdzi, że dążenie sowieckie do jak najszybszego przeprowadzenia tzw. wyborów na okupowanych terenach polskich Kresów Wschodnich było efektem działań niemieckich, tempa ich sukcesów<sup>11</sup>. To oczywiście teza, raczej słabo poparta dowodami źródłowymi. Niestety nie bardzo można zrozumieć, co ona ma udowodnić. Czyżby usprawiedliwić sowieckie działania? Argument, że Stalin decydował się na przyspieszenie akcji wyborów, bo obawiał się przeprowadzenia plebiscytu na zajętych terenach, brzmi dość groteskowo. Kto niby miałby Stalinowi ten plebiscyt narzucić? Liga Narodów czy też może USA? Jeśli w ten sposób historycy mają argumentować swoje tezy, to trudno to uznać za naukę, nawet w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Takie prowadzenie narracji historycznej musi budzić sprzeciw.

Nie bardzo wiem, o jakich obywatelach ZSRS pisze autor, wskazując, że władze sowieckie poinformowały „ich” o dacie przeprowadzenia tzw. wyborów na zagrabionych terenach państwa polskiego<sup>12</sup>. Nie ma chyba na myśli obywatele państwa polskiego zamieszkujących te tereny, którym takowe dopiero w drodze rzeczonych tzw. wyborów siłowo narzucono<sup>13</sup>. W tym czasie nie przeprowadzono jeszcze na tych ziemiach akcji paszportyzacji, a więc próby likwidacji polskiego obywatelstwa. Podobnie, do momentu uchwał odpowiednich Rad Najwyższych Ukraińskiej i Białoruskiej Republik Socjalistycznych tereny te nie były częścią ZSRS. Można więc zadać pytanie, czy aby Jan Tomasz Gross nie operuje sformułowaniami z nadmierną swobodą, czy też może rzeczywistość ówczesnych wydarzeń, niepasująca do jego narracji, jest do tej narracji przystosowana.

Autor poświęcił cały podrozdział kwestiom tzw. ustawodawstwa wyborczego, które miało zostać zastosowane w toku owych tzw. wyborów, i które jest ukazaniem teorii w systemie sowieckim, a z którym zestawiona zostanie na następnych kartach praktyka. Nie rozumiem jednak, jak można sądzić, że dla Polaków, zwłaszcza środowisk inteligentnych, ciągle jeszcze zamieszkujących na tych terenach (wywózki miały się przecież zacząć później), październik 1939 r. i organizowane w tym czasie tzw. wybory, miały „skierować uwagę oraz energię obywateli w przyszłość, ku nowemu”<sup>14</sup>. Których obywateli? Rodzin polskich oficerów, których los w niewoli tak niemieckiej, jak sowieckiej nie był jeszcze znany? A może policjantów i innych urzędników, często zamordowanych w miejscu pracy w dniu wkroczenia Armii Czerwonej do danej miejscowości, czy może brutalnie wysiedlanych polskich właścicieli ziemskich i księży? Ze wspomnień do dziś żyjących ówczesnych mieszkańców tamtych ziem, choćby Stanisławowa, dzieci lekarzy czy nauczycieli, wylania się obraz wszechogarniającego bandytyzmu, złodziejstwa, łupienia

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>13</sup> Warto dodać, że władze polskie w przeddzień „wyborów” złożyły oficjalne noty protestacyjne, a chcąc uchronić obywateli polskich przed ewentualnymi represjami, za pomocą różnych środków przekazu radziły wzięcie udziału w głosowaniu, argumentując słusznie, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego wyniki takiego głosowania, przeprowadzonego pod przymusem i przed zakończeniem działań wojennych, są *ipso facto* nieważne. Szerzej: A.A. Ostanek, *Spór o granicę polsko-radziecką...*, s. 179.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 30.

wszystkiego i wszystkich przez sowieckich żołdaków, a z czasem także wyrzucenia z domów. Tadeusz Olszański pierwsze dni sowieckiej władzy w Stanisławowie zapamiętał tak: „Miasto zostało bez wojska, bez policji, bez żadnej ochrony. Wszelkie służby mundurowe, w tym więzienne, przestały istnieć. Otwarto więzienie, przestępcy wyszli na miasto. Pieniądze straciły wartość w ciągu jednej chwili [...]; na placu Hallera koło gmachu Poczty odbywał się haniebny taniec. Część ludności ukraińskiej i żydowskiej darła polskie flagi, pluła na nasze godło i entuzjastycznie witała wyzwolicieli”<sup>15</sup>. Trochę trudno mówić o tym, że w takich warunkach ktoś miał myśleć o przyszłości.

W relacjach podobnych do tych licznych wspomnień nie pojawiają się słowa o kierowaniu energii na przyszłość. Realnie, w ogóle przyszłość nie rysowała się nikomu w żadnych pozytywnych barwach<sup>16</sup>. No ale przecież Jan Tomasz Gross nie korzystał z takich źródeł, nie przepracował współczesnej i bardzo bogatej literatury historycznej i wspomnieniowej o polskich Kresach Wschodnich i ich losach w końcu 1939 r.

Opisywane przez Jana Tomasza Grossa działania propagandowe, podejmowane przez władze sowieckie, a więc odczyty, projekcje filmowe, materiały prasowe czy też nachalne działania uliczne (tzw. mitingi) na pewno odgrywały ogromną rolę w kreowaniu odpowiedniego obrazu wydarzeń czy stwarzaniu pozorów takiej rzeczywistości, na czym zależało władzom sowieckim. Pytanie, czy te działania skierowane były na pozyskanie dla idei tzw. wyborów ludności narodowości polskiej, ukraińskiej, ruskiej, żydowskiej czy jeszcze innej. Autor w żaden sposób się do tych kwestii nie odnosi. Traktuje ówczesną ludność Kresów Wschodnich jako jednolitą masę, poddaną działaniom propagandowym. To zasadniczy błąd metodologiczny. Przecież wystarczy zweryfikować liczne wspomnienia ludności polskiej, by dostrzec, że te działania nie miały żadnego znaczenia i nie przynosiły pożądanego efektów (czasami wręcz odwrotnie). Inny skutek dawało to wobec ludności żydowskiej<sup>17</sup>, a jeszcze inaczej odbierała takie działania słabo wykształcona ludność narodowości ukraińskiej. To nie drobny niuans, a wręcz podstawowa kwestia, na którą należałoby zwrócić uwagę. Przecież tak naprawdę władze sowieckie nie chciały pozyskać polskiej ludności do współpracy w tej nowej rzeczywistości<sup>18</sup>. Dla niej zaplanowały

<sup>15</sup> T. Olszański, *Kresy Kresów. Stanisławów*, Warszawa 2008, s. 93.

<sup>16</sup> Szerszy wybór wspomnień z tamtego okresu z samego tylko Stanisławowa: J. Krasnodębski, *Wybuch II wojny światowej, okupacja sowiecka i pobyt wojsk węgierskich w Stanisławowie w świetle relacji i wspomnień Polaków w latach 1939–1941. Wybrane aspekty* [w:] *Wojna zmieniła wszystko. Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w dobie wojny, okupacji i „wyzwolenia” 1939–1945*, t. 2: *Administracja – Kultura*, red. A.A. Ostanek, P. Hawrylyszyn, Warszawa–Iwano-Frankiów 2019, s. 61–75. Ten sam autor wydał obecnie zdecydowanie szersze materiały w tym zakresie: *Stanisławów na dobre i na złe. Wspomnienia i relacje Polaków*, wstęp, wybór i oprac. J. Krasnodębski, Warszawa 2021.

<sup>17</sup> W państwie polskim problem antysemityzmu był poważnym zagadnieniem. Istniał on niezależnie od regionu Polski. Był równie wielkim problemem na Kresach Wschodnich i na Pomorzu Gdańskim. Był to efekt nie tylko aktywności Stronnictwa Narodowego i innych partii oraz stowarzyszeń pravicowych, ale również niechęci wielu środowisk żydowskich do unifikowania się z resztą społeczeństwa i jednocześnie bardzo silnych tendencji syjonistycznych i pragnień emigracji do Palestyny, *Gdynia–Tel Awiv*, red. A. Tanikowski, Warszawa–Gdynia 2019, s. 106.

<sup>18</sup> Jak wspomina powiatowy instruktor pożarnictwa z Buczacza Jan Biedroń, po wkroczeniu do miasta Sowietów „władzę objęły męty żydowskie i kryminaliści [...] z miejsca zaczęli niszczyć wszystko co polskie i podmawiali władze sowieckie do ostrych szykan i aresztowań. Sowietci idąc za wskazówkami utworzonych miejscowych władz, rozpoczęli masowe aresztowania Polaków, śledztwa i przesłuchania, w czasie których wymuszano

masową wywózkę na Daleki Wschód, na Syberię czy do Kazachstanu. Elity intelektualne miały być poddane masowej eksterminacji. Wobec takich planów żadna propaganda nie była potrzebna. Jan Tomasz Gross o tym jednak nie wspomina.

To pomijanie polskiego kontekstu jest jakby motywem przewodnim kolejnych tomików. Po lekturze *Opowieści kresowych* można odnieść wrażenie, że ludność polska albo na tych ziemiach nie mieszkała albo stanowiła tak niewielką mniejszość, że praktycznie po wrześniu 1939 r. była nieistotnym elementem społecznym. Trudno oceniać, czy jest to efekt świadomego założenia Autora, ale na pewno obraz, jaki się jawi z tekstu jego autorstwa, jest daleki od ówczesnej rzeczywistości. Jeśli Jan Tomasz Gross przywołuje polski kontekst, zawsze ma to jedynie negatywny wydźwięk: „Zresztą bieda i pogardliwe traktowanie przez przedwojenną polską administrację białoruskiej i ukraińskiej ludności chłopskiej były na tyle powszechne i dotkliwe, że autobiograficzne wystąpienia często świetnie komponowały się w scenariusz przedwyborczej agitacji”<sup>19</sup>. Nie bardzo wiem, na jakiej podstawie Autor formułuje tak jednoznaczne opinie. Jeśli przegląda się dokumentację wytworzoną i zachowaną w toku prac organów administracji państwowej w województwie lwowskim czy stanisławowskim, to trudno doszukać się tu wspomnień o jakiegokolwiek formie zinstytucjonalizowanej akcji pogardy wobec mniejszości narodowych. Brak w zachowanej dokumentacji dowodów, że administracja polska traktowała chłopów inaczej ze względu na narodowość. Dla urzędnika słabo wykształcona ludność wiejska ogólnie nie była partnerem w II Rzeczypospolitej, a urzędnik, policjant itd., reprezentując państwo wobec ludności wiejskiej, ale także biedoty miejskiej, w całej Polsce nie przebiegał ani w słowach, ani w czynach. Takie zachowanie, choć godne potępienia, wynikało nie z narodowości, a statusu społecznego i hierarchii zajmowanej przez jednostkę na danym terenie. Trudno jednak byłoby udowodnić, że w tym względzie inaczej wyglądało to na obszarze któregośkolwiek z państw europejskich. Cóż dodać – na pewno z ogromnym szacunkiem do ludzi odnosili się urzędnicy w państwie sowieckim, niestety słowa na ten temat, w kontekście takich jak powyżej zacytowana opinii, Jan Tomasz Gross nie prezentuje. Pozwolę sobie zacytować, co dwaj polscy historycy piszą o stosunku władz czechosłowackich do ludności wiejskiej Rusi Zakarpackiej, a więc zasadniczo także, w swej masie narodowej, ukraińskiej: „[...] ludnością miejscową prywatnie często pogardzano i postrzegano ją jako prymitywną, nieokrzesany lud”<sup>20</sup>. Może więc stosunek przedstawicieli władz administracyjnych do ludności wiejskiej na bliskim terenie był podobny? A może warto byłoby zwrócić uwagę, że wobec nowej władzy sowieckiej przedstawiciele mniejszości narodowych, niechętni państwu polskiemu, mogli istotnie wyolbrzymiać obraz swoich krzywd czy represji doznanych rzekomo ze strony polskich urzędników? Taka narracja, wpisująca się idealnie w hasła propagandy sowieckiej, nie tylko nie była sprawdzana, ale dodatkowo specjalnie mocno ekspozowana i powielana. Mówiąc wprost – władzy sowieckiej to odpowiadało, nie

falszywe zeznania, oskarżenia innych osób” – O. Bartov, *Anatomia pewnego ludobójstwa. Życie i śmierć Buczacza*, Wołowiec 2019, s. 144.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 43.

<sup>20</sup> M. Jarnecki, P. Kołakowski, „Ukraiński Piemont”. *Ruś Zakarpacka w okresie autonomii 1938–1939*, Warszawa 2017, s. 219.



musiała tego weryfikować. Historykowi już odpowiadać nie powinno, a z racji swej profesji weryfikować musi. Można mieć żal, że powielając takie opinie bezkrytycznie, tak trochę od niechcienia, umacnia Jan Tomasz Gross ten najgorszy, najprostszy i realnie bardzo daleki od prawdy obraz aktywności państwa polskiego na Kresach Wschodnich w dwudziestoleciu międzywojennym.

Autor wspomina o tworzeniu spisów wyborczych przed tzw. wyborami przez władze sowieckie. Miały się one posiłkować polską dokumentacją, przejętą przez okupanta. W tym względzie pojawiają się dwie poważne wątpliwości, na które w żadnym razie nie sposób odnaleźć choćby próby odpowiedzi w tekście. Na terenie województw kresowych znalazła się ogromna liczba ludności polskiej, która przybyła tu w toku działań wojennych prowadzonych we wrześniu 1939 r. (w nomenklaturze sowieckiej ludzie ci określani byli mianem „bieżeńców”). Po zakończeniu działań wojennych osoby te z różnych względów często na tych terenach pozostały (dzięki pomocy przyjaciół, rodziny czy często przypadkowych ludzi dobrej woli). Zajmowały one często mieszkania porzucone przez rodziny, które przed nawałą wojenną uciekły w drugą stronę lub na południe, by przez granice rumuńską i węgierską dostać się na zachód Europy. Tak samo na północ wiodły polskiej drogi tułaczki, by przez kraje bałtyckie także wyrwać się z kleszczy dwóch wrogich armii. Opisów tych wielkich migracji, dramatów ludzi w *Opowieściach kresowych* nie znajdziemy zbyt wielu. Można odnieść wrażenie, że ten proces umknął autorowi, że świat na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej zamarł w bezruchu w obliczu wojennej pożogi<sup>21</sup>. Do dziś pamiętam, jak nieżyjący już profesor Benon Miśkiewicz opowiadał na spotkaniach zakładowych o ucieczce jego rodziny z Baranowicz, w których stacjonował przed wojną jego ojciec, oficer Wojska Polskiego. On, jako młody człowiek, należący do rodziny z miejscowej elity, wspominał nie tylko Baranowicze, ale także wojenną wędrówkę przez Polskę, aż do dotarcia do Inowrocławia na Kujawach. Takich polskich losów były tysiące. Rodziny wojskowe albo szerzej – polskie – świadome, czym może być władza sowiecka, umykały na zachód, południe czy północ<sup>22</sup>. W ich miejsce często przybywały inne. Stan powszechnego zamieszania, tymczasowości, braku stałości musiał być nieporównywalny z niczym wcześniejszym. Więc na jakiej podstawie tworzone te spisy wyborców? I druga równie wielka wątpliwość – czy władzom sowieckim jakiegokolwiek spisy realnie były potrzebne? Przecież wynik tych tzw. wyborów był im doskonale znany, nim jeszcze się one rozpoczęły. Całość tego przedsięwzięcia była jedynie kiepsko wyreżyserowanym przedstawieniem, w którym role rozpisano z góry w Moskwie. Czy naprawdę Jan Tomasz Gross wierzy w to, że nowi sowieccy urzędnicy, o których sam pisze, że w większości byli wykształcenia żadnego, a ich przygotowanie ograniczało się do poznania podstawowych maksym szkolenia indoktrynacyjnego, przejmowali

<sup>21</sup> Jedyne drobny passus w tym względzie odnajdujemy na stronie 55.

<sup>22</sup> Przykładem, jednym z wielu, może być rodzina generała brygady Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, zamordowanego przez Sowieców pod Sopoćkiniami. Jego żona zdołała przedostać się na Litwę. Jak opisywał jej wygląd polski attaché wojskowy w Kownie, płk dypl. Leon Mitkiewicz: „Stan jej okropny, nieprzytomne oczy patrzą błędnie, nie mówi nic i nie płacze – jest najgorsze” – A.E. Jędrzejewska, *Bez prawa do chwały? Generał brygady Józef Konstanty Olszyna-Wilczyński (1890–1939). Biografia*, Łódź 2018, s. 291. Był to tylko jeden z tysięcy polskich losów, wędrówki ludów, która miała trwać długich pięć lat i nie miała oznaczać powrotu do domu.

się tworzeniem realnych i kompletnych spisów wyborczych? Naprawdę trudno mi w to uwierzyć. Jednak to, w co uwierzyć muszę, to fakt, że takowe rozważania i wątpliwości w jego opracowaniu się nie znajdują. I po raz kolejny mam wrażenie, że autor, nie pisząc nieprawdy, prawdy o ówczesnej rzeczywistości także nie pisze. A to, jak od początku podkreślam, ten fałszywy obraz przeszłości, jest największą słabością ocenianych pozycji.

Bo przecież trudno uznać za próbę obiektywnego ujęcia tematu słowa: „Grubiańska polonizacja Kresów Wschodnich to temat olbrzymi i nie będę go rozwijał”<sup>23</sup>. Faktycznie, jeśli się przyjrzeć inwestycjom państwa polskiego w rozwój kolei, w poprawę stanu dróg, w budowę infrastruktury miejskiej w województwach kresowych, trzeba stwierdzić, że była to tylko „grubiańska polonizacja”. Jeśli popatrzeć na te wielokulturowe miasteczka, jak Buczacz czy Obertyn, to faktycznie, były one „grubiańsko polonizowane”, szczególnie w porównaniu z całkowicie neutralną i przyjazną wręcz administracją sowiecką na wschód od polskiej granicy. Anna Hawkałuk wspomina: „Tu na wsi [obok Obertyna], to żyli Polacy. Mój tato był Polakiem i miał [tam] rodzinę. Było tak jakieś piętnaście chat. [...] przyszli chłopcy stamtąd, Polacy z żonami. Jeden przychodzi tu i mówi: »Uciekajcie, bo tam Polaków mordują i zabierają«. A Polaków jak zabrali na Sybir, to mówili, że nawet dzieci gołe i bose, poobdzierane zabierali. Wszystkich zabrali, nikt nic o nich nie słyszał”<sup>24</sup>. Cytowana Ania Hawkałuk pochodziła z mieszanej, polsko-ukraińskiej rodziny. Dla niej sąsiedztwo polskie nie było niczym nadzwyczajnym, nie odbierała go także jako efekt „grubiańskiej polonizacji”. Jej wspomnienie wskazuje, że raczej sąsiedztwo to było normalnością na terenach od setek lat zamieszkałych przez różne narody.

Jan Tomasz Gross z powtarzania i upowszechniania stereotypów uczynił metodę pisarską. Towarzyszą one jego rozważaniom tak powszechnie, że czasami stajemy się na nie nieczuli. Jednak kiedy popatrzymy, ile na terenach województw kresowych działało ukraińskich czy żydowskich, a także niemieckich lub ruskich stowarzyszeń sportowych, kulturalnych, czytelni, jak rozwijało się życie religijne Kościoła greckokatolickiego, skrajnie wrogo do państwa polskiego nastawionego, to można zadać sobie pytanie, o co tu chodzi. Czy aby na pewno są to tylko uproszczenia? A może taki obraz Polski na Kresach jest wygodny? Gdy w 2017 r. spoglądałem z zamkowego wzgórza w Buczacz na znajdujący się w katastrofalnym stanie kościół miejski, ufundowany przez polski ród magnacki Potockich, zastanawiałem się, jak wiele potrzeba niechęci, by próbować wypchnąć polskość z tych ziem. Ta bowiem tam była od tak dawna, że nikt nie musiał „grubiańsko polonizować” ziem wschodnich w II Rzeczypospolitej. Fakt zamieszkiwania tamtych terenów przez wiele narodowości nie budzi wątpliwości. Obecność narodowości polskiej na tych ziemiach także. Aparat państwa polskiego nie mógł być inny niż polski, zwłaszcza wobec faktycznych prób nieuznawania rozstrzygnięć prawnych, politycznych przez część ludności ukraińskiej. No ale takie spojrzenie przeszkadzało wielu krytykom polskiej polityki na tych ziemiach – zarówno kiedyś, jak i obecnie. Niestety.

<sup>23</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1942. Wybory 22 X 1939...*, s. 59.

<sup>24</sup> *Obertyn. Opowieść o życiu miasteczka*, red. nauk. M. Jakimowicz, P. Zubowski, Wrocław 2018, s. 170.



Argument, że stosunkowo łatwo było pozyskać ludność ukraińską lub żydowską, opowiadającą o prześladowaniach narodowych w międzywojennej Polsce<sup>25</sup>, nie bardzo co miałby udowadniać. O tym, że Ukraińcy byli w części wrogo nastawieni do państwa polskiego, a ich nielegalna działalność była ograniczana i likwidowana, nie jest szczególną tajemnicą, nie jest też praktyką ani nową, ani zaprzestaną. To, że tego typu ludzie w obliczu nowej rzeczywistości szli na pełną współpracę z nowymi władzami, także nie stanowi niczego odkrywczego. Podobnie jak to, w jakim świetle przedstawiali poprzednie lata. Można by jednak oczekiwać od naukowca odrobiny krytycznego podejścia do przedstawianych opisów. Jednocześnie naprawdę trzeba wiele niechęci wobec ówczesnej Polski, by uznać, że te opowieści to nie tylko prawda i cała prawda, ale wręcz jedyna prawda. Przykładem prześladowań na pewno mogą być działania polskich władz przeciwko ukraińskiej nauczycielce Parasce Kostyniuk z Jasieniowa Górnego, która „w czasie nauki opowiada dzieciom szkolnym, że gdyby przyszedł tu Niemiec, byłoby o wiele lepiej, byłyby mniejsze podatki i.t.p.”<sup>26</sup>. Jan Tomasz Gross powieła tylko uproszczenia, jednowymiarowy obraz dziejów, a wszystko, co do wymyślonego sobie przez niego obrazu dziejów nie pasuje, pomija. Tymczasem sytuacja społeczna i polityczna w województwach kresowych była skomplikowana, zaś polityka polska nie zawsze idealna, ale często konieczna. Na pewno jednak polskość na tamtych ziemiach nikt nie musiał instalować, a opowieści, jak te przywołane przez autora ze wspomnień Jerzego Stempowskiego, że polskość na nich zanikała, z prawdą niewiele miały wspólnego. Skoro Polacy to tylko urzędnicy na tamtych ziemiach, to jakim cudem zdołano z tych ziem deportować w głąb Związku Sowieckiego na pewno ponad 300 000 Polaków, a przecież nie zdołano wywieźć wszystkich nigdy, do dziś? Do tej liczby dochodzą dziesiątki tysięcy zamordowanych przedstawicieli polskiej elity, właśnie z tych terenów. No chyba że Jan Tomasz Gross zgadza się z jedną z zachowanych antypaństwowych odezwo ukraińskich z 1939 r., twierdzących, że „nie będzie tu żadnego Polaka, ani Żyda, zapanują sami Ukraińcy”<sup>27</sup>.

Władze sowieckie, mogąc liczyć na tak wdzięcznych współpracowników wśród ludności ukraińskiej, jak choćby autor przywołanej odezwy, mogły wybierać sobie agitatorów, jakich chciały, podobnie kandydatów na posłów – bez oglądania się na jakiegokolwiek reguły. Jan Tomasz Gross, opierając się na relacji ze spotkania przedwyborczego na lwowskiej politechnice, wskazuje, że kandydatem mógł być każdy, kto nie był złodziejem ani mordercą<sup>28</sup>. Gdyby jednak dokładnie przeanalizować listy kandydatów startujących w tych tzw. wyborach, można by na nich znaleźć sporą liczbę takich, którzy odsiedzieli w polskich więzieniach kary za pospolite złodziejstwo, a ich kartoteki policyjne do najmniejszych nie należały. No ale skoro państwo było opresyjne i „grubiańsko polonizujące”, to takie wyroki można było wręcz wykazywać jako

<sup>25</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1942. Wybory 22 X 1939...*, s. 60.

<sup>26</sup> Державний Архів Івано-Франківської Облaсті, фонд 68, опис 1, справа 557, Raport nr 103/39, *Komenda Wojewódzka Policji. Urząd Śledczy w Stanisławowie*, Stanisławów, 5 V 1939 r., k. 156.

<sup>27</sup> Державний Архів Івано-Франківської Облaсті, фонд 68, опис 1, справа 557, Raport nr 100/39, *Komenda Wojewódzka Policji. Urząd Śledczy w Stanisławowie*, Stanisławów, 1 maja 1939 r., k. 1149.

<sup>28</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1942. Wybory 22 X 1939...*, s. 81.

zasługi<sup>29</sup>. Jak można sądzić, w tym czasie, czasie teatru tzw. wyborów, nie zwracano wielkiej uwagi na to, czy i za co dana osoba siedziała, chyba że w danym miejscu była powszechnie znana jako złodziej, to wtedy jej kandydowanie stawało się problematycznym. Wieś, ta ponoć tak źle traktowana przez polskiego urzędnika, nie była wcale taka głupia i otumaniona, więc często i niewykształconych agitatorów odrzucała, i na kandydatów spod ciemnej gwiazdy głosować nie chciała. Jednocześnie nawet osoby pochodzące z tych wspomnianych wyżej wsi, jak choćby Józef Flondro z Trościańca, niedaleko Buczacza, , tak opisywały przedstawiciele nowej władzy, która tych agitatorów sprowadzała: „Władzę objął najgorszy element ludzki, jaki może być na świecie, sami bandyci, złodzieje, kryminaliści”<sup>30</sup>. W takich warunkach trudno było agitacją uzyskać poparcie, dlatego od razu pojawił się terror.

Trudno nie zgodzić się z opinią autora, że ludzi zmuszano, „goniono” do lokali wyborczych<sup>31</sup>. Mam jednak trochę więcej niż Jan Tomasz Gross wątpliwości, czy na ulicach do niedawna polskich miast, jak choćby Stanisławowa, ludzie „kłębili się od rana na ulicach” w celu uczestnictwa w głosowaniu<sup>32</sup>. Pod tym względem informacje prasowe sowieckiej „Prawdy” prawdą być nie musiały. Propaganda nie kończyła się na agitacji przedwyborczej. Zachowałbym dużo większą ostrożność przy formułowaniu takich opinii. Jednocześnie, co ciekawe, Jan Tomasz Gross bardzo rzadko w swojej opowieści dostrzega nacjonalistyczne wystąpienia ukraińskie, które dla nowej władzy sowieckiej musiały stać się bardzo szybko kłopotem. O ile Polacy po klęsce wojennej byli raczej mocno wycofani społecznie, o tyle Ukraińcy liczący na własne państwo, na dostęp do władzy, na odebranie jej „Lachom”, byli dla urzędników sowieckich poważnym kłopotem. Ten kontekst pojawia się w *Opowieściach kresowych* bardzo rzadko<sup>33</sup>. Trudno nie zgodzić się z autorem, że jakość wybranych tzw. delegatów do odpowiednich Rad Ukraińskiej i Białoruskiej Republiki Socjalistycznej nie była zbyt wysoka, a liczba osób piśmiennych wśród nich mogła także nie stanowić większości<sup>34</sup>. Nie wiem tylko, dlaczego autor uznaje, że wybrani delegaci to przedstawiciele ludu pracującego. Przecież sam realnie nieraz sygnalizuje, że nie reprezentowali oni nikogo, a ich wybór nie miał żadnego znaczenia dla decyzji, które i tak już zapadły. Dlatego trudno się zgodzić z opinią, że owe tzw. wybory obciążały ludność na tych ziemiach poczuciem współodpowiedzialności, że stracili swoją niewinność, że mieli swój wkład w nową rzeczywistość<sup>35</sup>. Dla zasadniczej większości ludności

<sup>29</sup> Autor o tym sam wspomina w innej części swojego opracowania - J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939-1942. Wybory 22 X 1939...*, s. 87.

<sup>30</sup> O. Bartov, *Anatomia pewnego ludobójstwa. Życie i śmierć Buczacza...*, s. 145.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 96.

<sup>32</sup> W latach trzydziestych w Stanisławowie mieszkało ponad 60 000 Żydów (41,4 proc.), ponad 22 000 Polaków (37,2 proc.), ponad 11 000 Ukraińców (18,6 proc.) i niespełna 2000 mieszkańców innych narodowości (2,8 proc.). Może te tłumy to rozradowani z nowej władzy Żydzi i Ukraińcy, bo w powszechny i dobrowolny udział Polaków w tych wyborach nie da się uwierzyć ani nie można tego udowodnić, П. Гаврилишин, Р. Чорненський, *Станиславів: відайдени історії*, Брусупів 2020, s. 188. Autorzy tej najnowszej monografii miasta nie wspominają jednak o radosnym wspieraniu nowej, sowieckiej władzy przez mieszkańców.

<sup>33</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939-1942. Wybory 22 X 1939...*, s. 121.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 148.

narodowości polskiej nie istniały żadne wątpliwości, że był to teatr przymusu i gwałtu ze strony okupanta. Może poczucie współodpowiedzialności towarzyszyło obywatelom państwa polskiego narodowości ukraińskiej i żydowskiej, rozerwanego przez najeźdźców. Ale nawet oni, zwłaszcza ci lepiej wykształceni, mający pewną pozycję społeczną czy też majątkową, nie mogli mieć i nie mieli żadnych wątpliwości co do tego, czego są świadkami czy uczestnikami.

Historycy nie mają też żadnych wątpliwości, że te tzw. wybory zostały w ogromnej większości sfalszowane. Pomimo ich obowiązkowości, zastosowaniu jednej listy wyborczej czy ogromie propagandy, w rzeczywistości koniecznością stało się fałszowanie wszystkiego, by móc ogłosić sukces<sup>36</sup>. Mam wrażenie, że ta kwestia jakoś słabo wybrzmiewa w toku rozważań prowadzonych przez Jana Tomasza Grossa.

Trzeci tomik *Opowieści kresowych* powstał specjalnie na potrzeby omawianej serii<sup>37</sup>. Różni się od dwóch poprzednich na pewno szerszą bazą źródłową, większym skorzystaniem z materiałów archiwalnych, głównie rosyjskich, ale także i polskich oraz ukraińskich, co widać od razu. Tekst nie jest bowiem aż tak mocno jak poprzednie oderwany od efektów badań archiwalnych i nie opiera się na powielaniu schematów ocen, które dostępne są w literaturze czy też powszechnie przypominane we wspomnieniach. Można jedynie żałować, że Jan Tomasz Gross nie zdecydował się na solidne przepracowanie wcześniejszych tomików. Nie zawsze nawet dobrze przyjęte wystąpienie konferencyjne daje dobry tekst do druku.

Jan Tomasz Gross tym razem przekazuje kilka informacji o agresji sowieckiej. Odnoszą się one do stanu armii sowieckiej, nie zaś walk z nią, ale i tak uzupełniają dotychczasowy, bardzo ubogi pod tym względem obraz<sup>38</sup>. Nie miało to wpływu na ostateczne zagrabienie ziem polskich. Kampania polska została przegrana, a agresja sowiecka z 17 września dopełniła stanu zniszczenia państwa. Na zajętych terenach rozpoczął się proces grabieży, jakiego te ziemie jeszcze nie przeżyły, chyba że w 1920 r., gdy przeszły przez nie wojska bolszewickie. Autor opisuje to w oparciu o wspomnienia Iwana Sierowa. To oczywiście kwestia podejścia, ale można byłoby zajrzeć do publikacji materiałów i źródeł ze zbiorów dawnych archiwów sowieckich i wtedy opis tych pierwszych dni byłby prowadzony z poziomu lokalnego, a wyłaniający się stąd obraz byłby chyba jednak bardziej przerażający<sup>39</sup> niż obraz wyłaniający się z zacytowanych przez Jana Tomasza Grossa opisów wykupywania towarów w miastach, jak choćby w Pińsku<sup>40</sup> czy też proszenia się o żywność po wsiach. Wszystkie te wydarzenia były dla ludności dotąd mieszkającej w państwie

<sup>36</sup> O. Bartov, *Anatomia pewnego ludobójstwa. Życie i śmierć Buczacza...*, s. 156.

<sup>37</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1941. Prekariat*, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021, 138 s.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 10–11.

<sup>39</sup> Przydatne mogłyby być choćby НКВД-МВД СССР в борьбе с бандитизмом и вооруженным националистическим подпольем на Западной Украине, в Западной Белоруссии и Прибалтике (1939–1956), Составители: И.М. Владимирцев, А.И. Кокурин, Москва 2008, czy też Український Національно-Визвольний Рух на Прикарпатті в ХХ столітті. Документи і матеріали, том 2, Книга 1 (1939–1945), відповідальний редактор М. Кугутяк, Івано-Франківськ 2009, a nawet A.A. Zdanowicz, *Zachodnij pochod NKWD*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal”, 2011, nr 6, s. 47–53.

<sup>40</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1941. Prekariat...*, s. 20.

polskim szokującą. Pomimo bowiem słusznego uznania, że Polska lat międzywojennych nie była krajem bogatym, a bieda zaglądała do zbyt wielu rodzin, w różnych regionach to spotkanie z biedą sowiecką było wprost przerażające i nieporównywalne do błahych wobec tego problemów, z jakimi borykano się w Polsce. Mychajło Hrynyszyn z Obertyna wspomina: „Niestety z nadejściem wyzwolicieli w 1939 r. wszystkie sklepy opustoszały, będąc »wyzwolonymi« od wielkiej ilości towarów. Wszystko poszło w obiegu. Czasami miało to charakter kuriozalny. Zdarzało się, że kobiety radzieckie przychodziły do klubu na zabawę w nocnych koszulach, myśląc, że są to suknie wieczorowe”<sup>41</sup>. Jak widać, wielu, i nie są to wyłącznie Polacy, wspomina o jedynie „pozornym wyzwoleniu”<sup>42</sup>. Nowi mieszkańcy wyróżniali się wszystkim: zachowaniem, strojem, obyczajami czy kulturą osobistą (a właściwie jej brakiem), na co zwracają uwagę wszyscy historycy<sup>43</sup>.

Dla wielu mieszkańców Kresów Wschodnich, nawet tych uboższych, kontakt z żołnierzami Armii Czerwonej musiał być swoistym szokiem, w zestawieniu bowiem z żołnierzami Wojska Polskiego ich wygląd i zachowanie pozostawiały wiele do życzenia. Czy wszędzie więc towarzyszyły temu wkraczaniu uroczystości, witanie żołnierzy, ustawianie bram triumfalnych – trudno powiedzieć, jednak uczuciom triumfu w upadku Polski nie musiało towarzyszyć poczucie radości z racji nadejścia nowej władzy. Choćby tylko dlatego, że jednym z pierwszych łupów stawały się chłopskie konie<sup>44</sup>. O tym wszystkim, w większym lub mniejszym stopniu, autor wspomina, choć pisząc o prekariacie, uznaje to jedynie za punkt wyjścia do swoich rozważań. Tymczasem to pierwsze zderzenie z nową władzą, z nowym państwem, z nową armią, nowym aparatem urzędniczym może wiele wyjaśnić, także w odniesieniu do kwestii choćby faktycznego zaangażowania w tzw. wybory czy współpracę z nowym aparatem terroru. Szkoda, że Jan Tomasz Gross nie zdecydował się zestawić ze sobą tych opowieści. Tworząc odrębne szkice, utrudnia ewentualnemu przyszłemu czytelnikowi zobaczenie całości bardzo skomplikowanych losów ludności na terenach tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Autor stawia w swojej pracy tezę, że stosunek Polaków do okupacji sowieckiej i niemieckiej, zwłaszcza w początkach tychże, był zdecydowanie różny<sup>45</sup>. Wywodzi to z relacji odnoszących się do kontaktów Polaków z Rosjanami we Lwowie (dokładnie w Zakładzie Narodowym Ossolineum). W oparciu o jeden zapis, jedno źródło Jan Tomasz Gross buduje opowieść, że kontakty Polaków z przybyłymi Rosjanami były inne, powiedzmy – przyjacielskie, w odróżnieniu od takowych z Niemcami. Można uznać, że materiał bazowy, na którym oparte są rozważania, jest dość wąski, a wnioski dość daleko idące. Ale może ważniejsze jest, że pojedyncze zdanie o „leningradzkich gościach” nic nie oznacza, a interpretować je można w najróżniejszy sposób. Zwłaszcza jak wyrwiemy je

<sup>41</sup> Obertyn. *Opowieść o życiu miasteczka*, red. nauk. M. Jakimowicz, P. Zubowski, Wrocław 2018, s. 166–167.

<sup>42</sup> Л. Соловка, С. Оришко, *150 out of 150 000... Holocaust of the Jews in the Pre-Carpathian region as a part of ethn-demographic catastrophe in Eastern Galicia*, Івано-Франківськ 2019, s. 110.

<sup>43</sup> E. Kowalska, *Stanisławów schyłku II Rzeczypospolitej i losy jego mieszkańców deportowanych w głąb sowieckiej Rosji w latach 1939–1941* [w:] *Wojna zmieniła wszystko. Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w dobie wojny, okupacji i „wyzwolenia” 1939–1945*, t. 2, *Administracja – Kultura*, red. nauk. A.A. Ostanek, P. Hawryłyszyn, Warszawa–Iwano-Frankiwnsk 2019, s. 32.

<sup>44</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1941. Prekariat...*, s. 25.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 31.

z szerszego kontekstu i uznamy, że oznaczają to, co chcemy, by oznaczały. Opowieść, którą Autor *Opowieści kresowych* stara się zbudować – że Polacy przyjmowali Rosjan lepiej niż Niemców, że zawierali przyjaźnie i znajomości, że fraternizowali się – jest daleka od stanu faktycznego. Jest bardzo mocno wadliwa, co oczywiście nie oznacza, że do pojedynczych rozmów, spotkań czy nawet wspomnień zapisanych na kartach relacji i pamiętników nie dochodziło. Widać tu jednak ten sam schemat myślenia jak schemat tworzenia konceptu dobrego Niemca. Rodzina mojej mamy znalazła się w czasie wojny w Niemczech, na wschód od Berlina, przeżyła tam wojnę u tzw. dobrego bauera. Czy zmienia to ocenę agresji niemieckiej na Polskę, czy oznacza, że zasadniczo Niemcy byli dobrzy? Na jednym losie, na jednym zapisie historii budują tylko straconcy.

Większość zachowanych relacji nie pozostawia wątpliwości, że nie traktowano Sowietów jak „gości”. Jeden z zachowanych raportów, które kierowano z terenów okupowanych przez Sowietów do rządu polskiego w Londynie, wprost stwierdzał: „Sowietom zależało na zniszczeniu narodu polskiego i dlatego wykorzystywali męty społeczne. [...] celowali Ukraińcy i zbolszewicali żydzi w przesładowaniu Polaków, w których z czasem samowola zastąpiona została przez terror, uporządkowany”<sup>46</sup>. Trudno uwierzyć, że Polacy w swej zasadniczej masie mieli jakiegokolwiek wątpliwości, kto najechał na ich ziemię, kto wtargnął do ich domów i kto ich z nich wyrzuca, skazując na poniewierkę, a często i śmierć.

Ważnym elementem propagandy, a tym samym utrwalania władzy sowieckiej według autora, była prasa rosyjska dowożona na zajęte tereny<sup>47</sup>. Trudno się z tak postawioną tezą nie zgodzić. Brak jednak w recenzowanej pracy próby analizy, na ile ta prasa realnie miała wpływ na to, co ludzie myśleli, w jaki sposób pojmowali dokonujące się zmiany systemowe i ideologiczne. Faktem jest likwidacja zasadniczej większości polskiej prasy i wprowadzenie ścisłej cenzury. Trudno jednak ocenić, na ile, zwłaszcza w pierwszych tygodniach, realnie oddziaływała ona na społeczeństwo, zwłaszcza warstwy lepiej wykształcone. Sam fakt zabudżetowania setek tysięcy rubli czy też tysięcy egzemplarzy gazet niewiele mówi. Jest tylko ilustracją, dodatkiem, statystyką, której brak analizy i oceny<sup>48</sup>.

Takie samo wrażenie towarzyszy mi podczas czytania obszernego fragmentu *Opowieści kresowych*, poświęconego procederowi grabieży sowieckich na zajętych, okupowanych terenach, zilustrowany jednak nie przykładami z 1939 r., a opowieścią o złodziejstwie sowieckim na terenach zdobytych i okupowanych Niemiec w 1945 r.<sup>49</sup> Przykładów rabunków, jakich dokonywano na ziemiach polskich, nie brakuje, więc jaki był powód, dla którego Jan Tomasz Gross opowiada czytelnikowi o wywożonych dobrach z Niemiec, a nie z Polski, tego zaiste pojąć nie sposób. Poza efektowną opowieścią, niewiele one wnoszą narracji. Zdecydowanie bardziej do czytelnika przemawiałyby przykłady rabowania majątków polskich fabryk czy rodzin w Lwowie, Wilnie, Stanisławowie, Grodnie czy

<sup>46</sup> O. Bartov, *Anatomia pewnego ludobójstwa. Życie i śmierć Buczacza...*, s. 165.

<sup>47</sup> J.T. Gross, *Opowieści Kresowe, Prekariat...*, s. 39.

<sup>48</sup> Z treściami prezentowanymi w propagandowych tekstach zamieszczanych w gazetach wydawanych przez okupanta sowieckiego por. więcej choćby: B. Gogol, *Czerwony Sztandar. Rzecz o sowietyzacji ziem Małopolski Wschodniej. Wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, Gdańsk 2000.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 43–46.

Pińsku<sup>50</sup>. Nic bardziej bowiem nie przemawia do wyobraźni, a jednocześnie nie ułatwia absorpcji tekstu, niż przykład bliski opowieści.

Autor *Opowieści kresowych* opisuje proces przesiedlania na tereny zdobyte w 1939 r. całej armii nowych sowieckich urzędników, którzy w błyskawicznym tempie przejmowali całość administracji, a jednocześnie rozbudowywali do nieznanych wcześniej rozmiarów biurokrację<sup>51</sup>. Ten nowy „prekariat” był na pewno formą sowietyzacji, brutalnie realizowanej, bezwzględnej i niezatrzymującej się. Co ciekawe, w ocenie tego procesu autor nigdy nie użył pojęcia „grubiańskiej” sowietyzacji tych ziem, choć jak wiemy, polityka państwa polskiego w latach 1919–1939 na terenach, które były ich pełnoprawnym terytorium, na taką opinię w oczach Jana Tomasza Grossa założyła. Można by wyrazić zdziwienie wobec tak różnego podejścia. Podobnie jak może dziwić jakże częsta w całej serii krytyka działania państwa polskiego na terenie województw kresowych, w zestawieniu z bezwzględnymi danymi niechęci sowieckich urzędników do pojawiania się na prowincji, podejmowania tam pracy, czy choćby tylko aktywności agitacyjnej<sup>52</sup>. W oczywisty sposób struktury budowane przez państwo sowieckie, w takim tempie i tak chaotycznie, nie mogły działać dobrze i skutecznie. Z czasem nie miało to znaczenia, bo terror niweczył wszystko, jednak w żaden sposób nie można było tego porównać z działaniem państwa polskiego. System sowiecki doskonale przejmował i wykorzystywał polskie inwestycje z dwudziestolecia międzywojennego, na przykład Domy Zdrojowe w Morszynie czy całość wspomnianego już Towarzystwa Radiotechnicznego „Elektrit” w Wilnie. Takie przykłady można by mnożyć niemal w nieskończoność i obejmują one różne gałęzie przemysłu i gospodarki jako takiej. Większość ze wspomnianych zakładów czy obiektów zbudowano według najnowszych standardów i wymagań, ze wszystkich także korzystał sowiecki przemysł i sowieccy dygnitarze, którzy sami niewiele nowego tu budowali, a tym samym nie uczynili żadnego wkładu w proces cywilizowania tych ziem. Jednak to Polska „grubiańsko” polonizowała te ziemie, na których, jak można by rozumieć, polskości nie było, natomiast władza sowiecka już tego nie czyniła. Czyżby od zawsze tam była? Czasami za logiką budowanego obrazu przez Jana Tomasza Grossa trudno nadążyć.

Nie bardzo można zrozumieć dziwaczną opowieść o tworzonych we Lwowie milicjach/bojówkach ONR na uniwersytecie lwowskim<sup>53</sup>. O radykalnym wzroście aktywności ukraińskich nacjonalistów wspominają autorzy praktycznie wszystkich znanych opracowań. O ich atakach na powracających z wojny polskich żołnierzy, o atakach na polskie rodziny relacji nie brakuje. Podobnie jak nie brakuje tych, które dotyczą współpracy z nową sowiecką władzą, co prawda także niechcianą, ale jednak nie znienawidzonych „Lachów”. O działalności polskich bojówek ONR informacji zbyt wielu nie ma. Może to w ogóle nie jest zbyt wiarygodna opowieść? Bo znów oparta na jednym wspomnieniu, w żaden sposób niezwyfikowana. Jednak jak bardzo pasująca do obrazu tamtych wydarzeń, tamtego czasu, budowanego przez Jana Tomasza Grossa. W ten sam obraz

<sup>50</sup> Świetny przykład losów jednego z największych zakładów radiowych w II RP pokazuje: H. Berezowski, *Towarzystwo Radiotechniczne „Elektrit” – Wilno 1925–1939*, Poznań 2011.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 68.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 82.



wpisuje się ciągle, uparte twierdzenie, że współpraca sporej części ludności żydowskiej z nową władzą sowiecką na tych ziemiach to tylko rozprzestrzeniające się i nieuzasadnione przekonanie Polaków<sup>54</sup>. Autor uważa takie spojrzenie za bezzasadne. Jednak, jak wskazałem już w poprzednim swoim tekście poświęconym rozważaniom Jana Tomasza Grossa, trudno się zgodzić z takimi opiniami, zwłaszcza gdy skonfrontuje się je z zachowanym materiałem źródłowym. Kryterium narodowe było jednym z najważniejszych, do którego Sowietci się odwoływali. Oczywiście korzystali także z kryterium statusu ekonomicznego, poglądów czy wcześniejszej działalności politycznej, jednak dla Polaków wszelkie miejsca w administracji sowieckiej były zamknięte, i to na długo. Nowa władza dążyła do rychłej depolonizacji tych ziem, a nie zrównoważenia podziału władzy między przedstawicieli poszczególnych narodowości zgodnie z jakimikolwiek parytetami<sup>55</sup>. Można zastanowić się, jak te coraz bardziej karkołomne koncepcje intelektualne mieszczą się na kartach kolejnych książeczek Jana Tomasza Grossa, ale przecież tu chodzi nie o logikę, ale konsekwentną budowę konkretnego obrazu przeszłości, co do którego ten autor ma przekonanie. O tym, jak bardzo opisywane przez Autora kwestie były skomplikowane, pokazują choćby przykłady komentarzy środowisk ukraińskich, które też bardzo szybko zrozumiały, że dostęp do administracji lokalnej nie musi być dla nich powszechny: „[...] z tych powodów Ukraińcy często wspominają dawne dobre czasy polskie, mówią »Ja dumaw szczo ce Ukrajina, a ce Palestyna«”<sup>56</sup>. Jednocześnie między wrześniem a grudniem 1939 r. władze sowieckie zachęcały ludność żydowską z nowo okupowanych terenów do ich opuszczania i wyjazdu w głąb ZSRS<sup>57</sup>. Jak się szacuje, w tym czasie tereny Zachodniej Ukrainy opuściło około 300 000 Żydów. To także na ich miejsce przyjeżdżali nowi ludzie „sowieccy”, przejmując domy, gospodarstwa, zakłady rzemieślnicze. Tak też miała dokonywać się sowietyzacji tych ziem.

Autor *Opowieści kresowych* opisuje ograniczanie swobody działania Kościoła, usuwanie religii i rugowanie jej z życia społecznego przejętych przez Związek Sowiecki ziem<sup>58</sup>. Uderzenie w Kościół i religię nie budzi u niego żadnego sprzeciwu czy choćby wątpliwości. Propaganda sowiecka nastawiona była jednoznacznie na rozerwanie więzi między społeczeństwem a Kościołem. To wszystko prawda. Nie trzeba przekonywać, że zamykano kościoły rzymskokatolickie, że odbierano temu Kościołowi szkoły, szpitale, przytułki, że usuwano księży z domów, pozbawiano ich majątności, że likwidowano klasztory. To działało ponad wszelką wątpliwość, bo było to uderzenie w polskość tych ziem. Czy jednak spotykało się to z reakcją Kościoła greckokatolickiego, wrogiego wobec państwowości już zlikwidowanej, polskiej? Czy księża greckokatolicki wspierali te działania, czy zachowywali chłodną neutralność wobec działań sowieckich? A może te represje uderzały

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>55</sup> G. Jasiński, *Stanisławów pod sowiecką okupacją w latach 1939–1941* [w:] *Wojna zmieniła wszystko. Stanisławów i Ziemia Stanisławowska w dobie wojny, okupacji i „wyzwolenia” 1939–1945*, t. 2: *Administracja – Kultura*, red. nauk. A.A. Ostanek, P. Hawryłyżyn, Warszawa–Iwano-Frankiwnsk 2019, s. 21.

<sup>56</sup> O. Bartov, *Anatomia pewnego ludobójstwa. Życie i śmierć Buczacza...*, s. 167–168.

<sup>57</sup> Л. Соловка, С. Оришко, *150 out of 150 000... Holocaust of the Jews in the Pre-Carpathian region as a part of ethno-demographic catastrophe in Eastern Galicia*, Івано-Франкіськ 2019, s. 121.

<sup>58</sup> J.T. Gross, *Opowieści Kresowe, Prekariat...*, s. 101.

także w ich wyznanie? To wszystko pytania otwarte, bo pisząc o tej nowej, sowieckiej fali na ziemiach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, autor w żaden sposób do tych zagadnień się nie odnosi. Opowieść w tym względzie jest tak ogólna, że trudno tu mówić o dążeniu do wyjaśnienia czegokolwiek. A przecież los księży, nie tylko rzymskokatolickich na terenie państwa sowieckiego był jednoznaczny. Proces usuwania religii z życia codziennego tamtejszych mieszkańców był metodycznie realizowany. Zamykanie tej kwestii w dość prostą opowieść o cukierkach spadających do sali lekcyjnej, jako dowodu wyższości władzy sowieckiej nad Bogiem, jest mało poważne.

Autor, pisząc o zmianach dokonywanych przez wiatr historii na zajęte przez Związek Sowiecki we wrześniu 1939 r. tereny państwa polskiego, stawia tezę, że latem i jesienią 1940 r. nastąpiła zmiana stosunku nowych władz do Polaków<sup>59</sup>, opierając swoje rozważania na cytacie z wystąpienia jednego z przedstawicieli tejże władzy. To punkt wyjścia do zacytowania komunałów Józefa Stalina o prawach wszelkich narodów ZSRS do rozwijania się czy też podtrzymywania swojej kultury. Można powiedzieć, że ten cytat jest tak samo wiarygodny jak zapisy sowieckiej konstytucji, która przecież gwarantowała niezwykle szeroki zakres praw wszystkim obywatelom bez względu na narodowość, wyznanie czy jakiegokolwiek inne czynniki. W teorii był to piękny zapis, w praktyce zaś – prawa te idealnie sprawdzały się w archipelagu Gułag. Polacy latem i jesienią 1940 r. byli w kolejnych falach wywożeni z tych ziem w głąb ZSRS<sup>60</sup>. Odbierano im majątek i resztki godności. W obozach sowieckich znajdowały się dziesiątki tysięcy przedstawicieli polskiej elity narodowej. Jednak na to wszystko Jan Tomasz Gross nie znajduje miejsca w swojej opowieści. Pisze natomiast: „Ostrożna zmiana nastawienia do Polaków [...], [...] liczni Polacy znajdują zatrudnienie w sowieckich instytucjach”<sup>61</sup>. Kilka słów z jednego wystąpienia daje autorowi podstawę do postawienia tezy, że to „zaskakujący fakt”, że „po upływie roku od początku okupacji wysoki partyjny urzędnik na Białorusi mówi otwarcie o tym, że w pierwszym okresie sowieckich rządów tępniono przejawy polskości i że to był polityczny błąd”<sup>62</sup>. Zastanawia, czy to tylko naiwność autora, który wierzy, że słowa powiedziane na jakimś partyjnym spotkaniu miały przełożenie na rzeczywistość, czy też chęć zbudowania obrazu, który zaprzecza wszystkiemu co o sowieckiej okupacji wiemy. To jakby odrzucenie cierpienia tych tysięcy osób, które zmarły, zostały wywiezione, trafiły do łagrów, więzień, wobec których prowadzono brutalne śledztwa. Skoro ta władza tak doskonale rozumiała, że to był błąd, to dlaczego wiosną 1941 r. dokonała mordu na polskich oficerach? Skoro stosunek tej władzy do Polaków się zmienił, to dlaczego w czerwcu 1941 r., opuszczając większe miasta, gdzie zlokalizowane były więzienia NKWD, wymordowano zdecydowaną większość więźniów politycznych. Wśród zamordowanych

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 107.

<sup>60</sup> Aresztowania obejmowały nie tylko Polaków, zwłaszcza że, jak wspomina jeden z mieszkańców dawnego województwa stanisławowskiego, Ukraińiec Iwan Drogomirecki, nowa władza wyszukiwała najmniej wykształconego z mieszkańców danej wioski, najbardziej podatnego na naciski, a następnie to właśnie jemu prokurator sowiecki nakazywał wskazać wrogów ludu, kułaków czy bogaczy. I ci ich wskazywali, co oznaczało aresztowanie, wyrok i w najlepszym razie wywózkę w głąb ZSRS - О. Дрогбца, *Рабянізація Станіславівщини у спосадах сучасників (1939–1941 pp.)* [w:] *Wojna zmieniła wszystko...*, s. 51–52.

<sup>61</sup> J.T. Gross, *Opowieści kresowe 1939–1941. Prekariat...*, s. 109–110.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 110.

dominowali Polacy, a obok nich byli także Ukraińcy (co ciekawe – w większości przypadków oszczędzono więźniów kryminalnych)? Jak sądzę, to miał być ten efekt zmiany nastawienia do ludności polskiej ze strony władzy sowieckiej, w tym NKWD.

Trudno się zgodzić z Janem Tomaszem Grossem, że działania sowieckiej bezpieki przeciwko Polakom były prowadzone z większym rozmachem niż przeciwko ukraińskiemu środowiskom nacjonalistycznym<sup>63</sup>. Podobnie jak z tym, że Ukraińcy naiwnie wierzyli, że III Rzesza może być ich sojusznikiem oraz wesprzeć ich narodowo-państwowe marzenia. To zapatrzenie w sojusz z hitleryzmem części środowisk nacjonalistów ukraińskich nie minęło do końca wojny. Jednak nie rozumiem, dlaczego proniemieckie nastawienie ukraińskich środowisk miało przyczyniać się do wzrastania ich oporu wobec NKWD<sup>64</sup>. Zwłaszcza że autor nie przytacza żadnych argumentów w tym względzie, a ten, że stojące po drugiej stronie granicy oddziały niemieckie dawały Ukraińcom nadzieję, dlatego ich opór rósł, brzmi niezwykle naiwnie. I oczywiście, na tych ziemiach partyzantka była tylko ukraińska – OUN, bo polska jakoś autorowi umknęła<sup>65</sup>. Tymczasem o początkach i aktywności polskiego ruchu oporu pisano poważne syntezy już w 1991 r., wskazując, że aktywność tegoż nie potrzebowała wsparcia w postaci nadziei na pomoc III Rzeszy, a wynikała z naturalnej obecności Polaków na tych ziemiach i ich przywiązania do polskości<sup>66</sup>.

Można więc po raz kolejny zadać pytanie, co mają dać czytelnikowi *Opowieści kresowe*. Mając przed sobą trzy pierwsze tomy, można powiedzieć, że oto czytelnik dowiaduje się, że ludność żydowska nie współpracowała z nową władzą sowiecką, nie witała jej z radością i w ogóle podlegała takim samym represjom jak inne grupy narodowe na tych ziemiach, a wszelkie inne w tym względzie myślenie to przejaw polskich fobii i antysemityzmu. Można także skonstatować, że w tzw. wyborach (autor pisze o wyborach, jakby faktycznie były one uczciwe) władze sowieckie pozyskiwały środowiska ubogie, gnębione przez państwo polskie i „grubiańsko polonizowane”. I w końcu dowie się, że nowy aparat urzędniczy prowadził terror i represje wobec Polaków tylko do lata 1940 r., a potem zmienił wobec nich nastawienie, że prawdziwy i coraz większy opór Sowietom stawiali nacjonałiści ukraińscy, a w ogóle Polacy to odnosili się do Rosjan lepiej niż do Niemców, bo w jednym wspomnieniu jest zapis o leningradzkich przyjaciółach. Ktoś powie, że to radykalnie nieprawdziwy, stronniczy i niesłuszny osąd o ciekawych *Opowieściach kresowych*. Może. Prawo do ocen ma każdy czytelnik, wszystkich tekstów, także i tego.

Powtórzę jednak już raz sformułowaną opinię, która po lekturze kolejnych tomików tylko się we mnie umocniła – nawet małe książeczki potrafią wywołać ogromne zamie-

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 111.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 113.

<sup>65</sup> Jakoś Jan Tomasz Gross nie wspomina w swoim opracowaniu, że dla tejszej partyzantki OUN Sowietci byli tylko chwilowym wrogiem, a zasadniczym pozostawali i tak Polacy. Oczywiście, trudno jednoznacznie ocenić, czy chcieli oni jedynie zmusić Polaków zamieszkujących na tych ziemiach do przesiedlenia, czy też wcześniej planowali eksterminację ludności polskiej. Tak czy inaczej przesiedlenia Polaków w głąb ZSRS, uruchomione przez Sowietów, na pewno nie budziły ich oporu moralnego czy fizycznego – O. Zajcew, „Kwestia polska” w strategii politycznej OUN w przededniu II wojny światowej [w:] *Nie zabijaj. Nacjonalizm i ludobójstwo na Kresach wobec Kościoła, etyki chrześcijańskiej i zasad humanizmu*, wstęp i red. nauk. W. Osadczy, A. Kulczycki, Warszawa–Lublin 2019, s. 211–212.

<sup>66</sup> J. Węgierski, *Lwów pod okupacją sowiecką 1939–1941*, Warszawa 1991.

szanie. Jan Tomasz Gross zbudował sobie – na pewno w części środowisk w Polsce – pozycję autorytetu. Zyskał uznanie, odznaczenia. To jednak tylko jedna strona medalu. Drugą jest wynikająca z tego nadzwyczaj duża odpowiedzialność za każde następne słowo, każdą następną tezę, każdy następny zarysowany obraz przeszłości. Szczególna odpowiedzialność, skoro uważa się za szczególny autorytet i też w ten sposób część środowisk go postrzega.

Nie waham się raz jeszcze napisać: ja tej odpowiedzialności nie dostrzegam, szczególnej staranności nie odnajduję, zaś łatwość ocen, wraz z selektywnym podejściem do materiału źródłowego wywołuje we mnie poważny niepokój, szkody wywołane takim podejściem do odtwarzania historii mogą bowiem być ogromne.

*prof. dr hab. Maciej Franz*

Wydział Historii

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu

ORCID: 0000-0002-9075-605X

**MACIEJ FRANZ** – doktor habilitowany, profesor zwyczajny, pracujący na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, historyk wojskowości. Kierownik Pracowni Historii Wojskowej Wydziału Historii UAM w Poznaniu. Autor blisko 400 opracowań naukowych i popularnonaukowych, w tym ponad 20 książek. Promotor 9 przewodów doktorskich z historii i politologii. Członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości i Polskiego Towarzystwa Historycznego. Stażysta Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, Akademii Wojsk Piechoty im. Piotra Sahajdacznego we Lwowie i Instytutu Ukrainoznawstwa im. I. Krypjakewicza we Lwowie. W swoich badaniach koncentruje się na historii wojskowości wieków XVI–XVII i wojnach morskich XX w. Od prawie 30 lat prowadzi badania archiwalne na terenie Ukrainy, której dzieje od XVI do XX w. pozostają jednym z najważniejszych fragmentów jego zainteresowań badawczych.

**MACIEJ FRANZ** – habilitated doctor, a military historian, professor, working at the Adam Mickiewicz University in Poznań. Head of the Military History Laboratory at the Faculty of History of the Adam Mickiewicz University in Poznań. Author of almost 400 academic and popular studies, including over 20 books. The supervisor of 9 doctoral theses in history and political science. A member of the Association of Military Historians and the Polish Historical Association. He is a trainee at the Ukrainian Catholic University in Lviv, the Peter Sahaydachy Infantry Military Academy in Lviv and the I. Krypjakewicz Institute of Ukrainian Studies in Lviv. His research focuses on military history of the 16th–17th centuries and naval warfare of the 20th century. For almost 30 years he has been conducting archival research in Ukraine, the history of which between the 16th and 20th centuries remains one of his main interest.